

Jak zwyciężyć w starciu cywilizacji

1 września 2010

Co łączy kontrowersje wokół projektu budowy meczetu w pobliżu Strefy Zero, wyrzucenie amerykańskich misjonarzy z Maroka na początku roku, szwajcarski zakaz wznoszenia minaretów i niedawno przegłosowany we Francji zakaz noszenia burki?

Otóż wszystkie te wydarzenia są przedstawiane w mediach jako kwestie tolerancji religijnej. Jednak w rzeczywistości ich sednem jest zjawisko określone przez politologa z Harvardu Samuela Huntingtona mianem "zderzenia cywilizacji". Chodzi tu o zderzenie islamu i Zachodu.

Warto przypomnieć tezę Huntingtona nie tylko tym, którzy zapamiętali jedynie szokujący tytuł. Według Huntingtona, od zakończenia zimnej wojny świat dzieli się na siedem czy osiem historycznych cywilizacji wśród których najbardziej znaczące są cywilizacja Zachodu, islamu i konfucjańska.

Równowaga między nimi została zachwiana. Zachód traci na znaczeniu, podczas gdy islam rośnie w siłę dzięki znacznemu przyrostowi demograficznemu. Cywilizacje azjatyckie natomiast – szczególnie Chiny – stają się potęgami gospodarczymi. Co więcej, Huntington zauważa, że coraz częściej kraje o podobnych korzeniach kulturowych silnie ze sobą współpracują oraz jednoczą się wokół liderów swojej cywilizacji.

Uniwersalistyczne aspiracje Zachodu są przyczyną konfliktu z innymi cywilizacjami; najsilniejszy jest on w przypadku islamu i Chin. Właśnie dlatego przetrwanie Zachodu zależy od tego czy Amerykanie, Europejczycy i obywatele innych krajów kultury zachodniej postawią na unikalność swojej cywilizacji i połączą siły, by stawić czoła wyzwaniom rzuconym przez inne cywilizacje.

Po upadku komunizmu model przedstawiony przez Huntingtona nie cieszył się popularnością w odróżnieniu od pomysłu Francisa Fukuyamy. W 1989 roku w eseju "Koniec historii" Fukuyama stwierdził, że wszystkie kraje połączą te same instytucjonalne standardy liberalnego kapitalizmu i demokracji oraz że nie dojdzie już do żadnych wojen. Neokonserwatywnym odpowiednikiem tego scenariusza z happy endem było uzyskanie przez Stany Zjednoczone światowej hegemonii. Tak czy inaczej, przewidywano, że zmierzamy w kierunku "jednolitego świata".

Prezydent Obama jest szczególnym przedstawicielem tego trendu. W 2009 roku w Kairze wezwał do rozpoczęcia nowej ery porozumienia między Ameryką a światem islamu. Porozumienie to miałoby być oparte na "wzajemnym szacunku...i fakcie, że Ameryka i islam wzajemnie się nie wykluczają i nie muszą ze sobą konkurować. Wręcz przeciwnie, opierają się na tych samych zasadach i mają ze sobą wiele wspólnego."

Obama miał nadzieję, że umiarkowani muzułmanie z radością przyjmą to zaproszenie do grona przyjaciół. Wówczas ekstremistyczne mniejszości – nie będące jednocześnie państwami, jak np.al-Kaida – mogłyby zostać wyeliminowane bez większych trudności.

Rzeczywistość odbiega jednak od tej wizji. Świetnym przykładem nieprzydatności poglądu o "jednolitym świecie" i słuszności teorii Huntingtona są ostatnie działania Turcji. Zgodnie z teorią "jednolitego świata" Turcja miałaby być wyspą umiarkowanego islamu w morzu ekstremizmu. Opierając się na tej przesłance kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych wywierali naciski na Unię Europejską, by ta przyjęła Turcję jako kraj członkowski. Jednak obraz Turcji jako umiarkowanego przyjaciela Zachodu legł w gruzach.

Rok temu prezydent Turcji Recep Erdogan pogratulował Ahmadinedżadowi wygranych wyborów w Iranie, mimo iż nie ulega wątpliwości, że zostały one sfałszowane. Później Turcja połączyła siły z Brazylią, żeby osłabić wysiłki krajów

skupionych wokół Stanów Zjednoczonych, zmierzające ku zaostrzeniu sankcji nałożonych na Iran w celu powstrzymania programu broni atomowej. Ostatnio natomiast Turcja zasponsorowała flotyllę, której zadaniem było przełamanie izraelskiej blokady Strefy Gazy i przeciągnięcie mediów na stronę Hamasu.

To prawda, że w Stambule uchowała się garstka sekularystów pielęgnujących spuściznę Mustafy Kelama Ataturka, twórcy Republiki Tureckiej, jednak nie mają oni żadnego wpływu na kluczowe ministerstwa. Topnieją również ich wpływy w wojskowości. W Stambule otwarcie mówi się o "opcji otomańskiej", nawiązującej do czasów, kiedy sułtan rządził imperium rozciągającym się od Afryki Północnej po Kaukaz.

Jeśli wśród krajów muzułmańskich nie można już polegać na Turcji w kwestii dążeń prozachodnich, czy można polegać na jakimkolwiek innym islamskim państwie? Wszystkie te kraje – za wyjątkiem chwiejnej irackiej demokracji stworzonej przez Stany – znajdują się w rękach różnego pokroju despotów. Jeśli istnieje opozycja ciesząca się jakim bądź poparciem społecznym, okazuje się, że tworzą ją islamistyczne formacje pokroju egipskiego Bractwa Muzułmańskiego.

W Indonezji i Malezji ruch islamistyczny domaga się rozszerzenia szariatu. W Egipcie końca dobiega czas Hosni Mubaraka. Czy Stany Zjednoczone powinny poprzeć rządy jego syna? Jeśli tak się stanie wkrótce administracja Obamy spotka się z zarzutami o stosowanie podwójnych standardów: skoro były wybory w Iraku dlaczego nie w Egipcie? Według analityków, w wolnych i uczciwych wyborach bez wątpliwości wygrałoby Bractwo Muzułmańskie.

Algieria? Somalia? Sudan? Ciężko znaleźć kraj, w którym przeważają muzułmanie, rozwijający się zgodnie z założeniami "scenariusza jednolitego świata".

Najważniejszą zaletą modelu cywilizacyjnego Huntingtona w

zakresie stosunków międzynarodowych jest fakt, że przedstawia on świat takim jakim jest, a nie takim jakim chcielibyśmy żeby był. Dzięki niemu możemy odróżnić przyjaciół od wrogów oraz zidentyfikować wewnętrzne konflikty w obrębie konkretnych cywilizacji. Chodzi tu o trwającą stulecia rywalizację między Arabami, Turkami i Persami o dominację w islamskiej części świata.

Naszą strategią musi być "dziel i rządź". Musimy zrozumieć, do jakiego stopnia nasilenie się radykalizmu w islamie jest wynikiem kampanii aktywnej propagandy. Zgodnie z raportem CIA z 2003 roku, w ciągu ostatnich 30 lat Saudyjczycy zainwestowali co najmniej dwieście milionów dolarów w działania mające na celu promowanie ich fundamentalnej odmiany islamu. Zachód natomiast nie zrobił wiele w celu promocji swojej cywilizacji.

Nasza cywilizacja nie jest niezniszczalna. Musimy jej bronić. Być może to jest właśnie najważniejszy element teorii Huntingtona. Pierwszym krokiem ku zwycięstwu w zderzeniu cywilizacji jest zrozumienie jakimi środkami posługuje się przeciwnik i pozbycie się złudzenia "jednolitego świata".

Autor: Ayaan Hirsi Ali

Tłumaczenie: GB

Zdjęcia: [Jim Boud](#), [rogiro](#)

Źródło oryginalne: [online.wsj.com](#)

Źródło polskie: [Euroislam](#)

O AUTORCE

Ayaan Hirsi Ali – pochodząca z Somalii była holenderska parlamentarzystka, krytyk radykalnego islamu, autorka książki "Nomad: From Islam to America – A Personal Journey through the Clash of Civilizations".